

W krainie dawnych legend urodziła się królowa angielska

Ojczyzną obecnej królowej angielskiej Elżbiety była Szkocja, romantyczny kraj mglistych poddań i legend, wstawiony rycerską fantazją Osjana i Waltera Scotta, awanturycznymi przygodami Roba Roya. Z ust do ust przekazywana tradycja opowiada o różnych fantastycznych duszkach i stworach, o wieszczkach płasających nad brzegami jezior, o widmach i upiorkach nawiedzających feudalne zamki.

WIDMA ZAMKU GLAMIS

W takim to owianym mgłami podanym zamku wychowywała się Elżbieta, kiedy ojciec jej wraz z tytułem hrabiego Strathmore ożdziedził zamek Glamis w południowej Szkocji, jeden z najpiękniejszych i najstarszych w całym kraju. Zamek ten, złączony nazwą z postacią szekspirowskiego Macbetha tana Glamisu, był w 13-tym wieku ponurą i niedostępną fortecą, jeżdżą się groźne wieżyczkami i murami ochronnymi, patrzącą na świat oczyma strzelnicy, w 15-tym w przebudowany został w mniej surowym stylu, później zaś otrzymał dwa lepsze, w charakterze skrzydła o dużych oknach. Od 600 lat jest on własnością rodziny Bowles Lyon, z której wywodzi się królowa.

Dotąd jeszcze opowiadają mieszkańcy okolicy o tajemniczym widmie, które nawiedza Glamis.

Podczas najciemniejszych nocy błądzi ono po korytarzach zamku, zachodząc najczęściej do tych komnat, gdzie gościli od czasu do czasu dawni władcy królestwa Szkocji.

Podania te nie przejmowały bynajmniej dzieci hrabiego Strathmore. Przeciwnie. Zdarzało się, że zastępowały one czasem widma w ich obowiązkach, ukazując się nocą swym gościom w przebraniu tajemniczych białych zjawisk, aby dać im zakosztować fantastycznych emocji grozy. Spotkania te kończyły się zawsze wesołym wybuchem śmiechu zarówno mistyfikatorów, jak i mistyfikowanych.

„UMIEM ZAROBIĆ NA ŻYCIU”

Mała Elżbieta była osobą wesołą i energiczną, której promienny uśmiech pozostał niezatartym wspomnieniem dla tych, którzy znali ją dzieckiem. Od dzieciństwa cechowała ją poważny i praktyczny stosunek do życia.

Kiedy pewnego razu zgłosili się zwiedzający, którzy pragnęli obejrzeć Glamis a przewodnik gdzieś się zawieruszył, przyszła królowa, wówczas jeszcze mała dziewczynka, wzięła na siebie rolę oprowadzającego i podając się za córkę przewodnika, objaśniała szczegółowo zabytki historyczne swego rodzinnego domu. „Umiem już zarobić na życie” — oświadczyła potem z dumą swej rodziny.

nie — mogłabym zostać przewodnikiem.

BENJAMINKI

Urodzona jako dziewiąte dziecko licznej rodziny hr. Strathmore, Elżbieta kochała najbardziej swego młodszego o 15 miesięcy brata Dawida, z którym dzieliła wszystkie prace i zabawy. „Benjaminski” jak ich powszechnie, jako najmłodszych w rodzinie, nazywano, byli nierozdzielni. Z bratem swym nauczyła się Elżbieta, jeszcze wtedy ośmioletnia, pięknych, stylowych tańców, którymi popisywała się przed rodziną i przyjaciółmi. Dopiero wyjazd Dawida do szkół spowodował dłuższe rozłączenie, które przyszła królowa oblała rzewnymi łzami.

Rodzina hr. Strathmore złożyła, jak tyle innych rodzin angielskich, swą ofiarę dla kraju podczas wojny światowej. Zginął w niej brat królowej Fergus, a drugi Michał, długi okres czasu przebywał w niewoli. Zamek Glamis przemienił się w szpital wojskowy.

Kiedy dwie starsze siostry Elżbiety wyszły za mąż, przyszła królowa, jako jedyna panna pośród swych braci, pomagała dziełu swej matce w prowadzeniu domu. Rola ta nauczyła ją wcześniej skomplikowanej sztuki przyjmowania gości i organizowania zebrań towarzyskich, sztuki, tak ważnej i niezbędnej dla królowej.

Po wielu, wielu latach zamek Glamis stał się znowu świadkiem wydarzeń, które zaważyły miały

na losach tronu. Z zacięciem nie musiał nasłuchiwać, kiedy przyszły król Jerzy VI prosił młodą Elżbietę, aby poszła z nim razem w życie. Stare drzewa parku, pod którymi odbywała się ta rozmowa, pokiwały radośnie głowami, przypominając sobie małą, wesołą dziewczynkę, biegnącą tak niedawno w ich cieniu, a może nawet tajemnicze widmo z zamku uśmiechnęło się na ten widok poraz pierwszy.

Nikt nie jest za stary aby się uczyć

Ciekawe doświadczenia uniwersytetu w Kolumbii

Profesorowie uniwersytetu w Kolumbii przeprowadzili szereg doświadczeń, które pozwoliły im stwierdzić, w jakim wieku człowiek najlepiej się uczy. Utrzymują oni, że fałszywym jest mniemanie, jakoby najłatwiej uczyły się dzieci. Dziecko 5-letnie w porównaniu z młodym człowiekiem lat 23 (na ten wiek przypadać ma rozkwit zdolności), uczy się trzy razy wolniej, 10-letnie o połowę wolniej, a w 15-tym roku życia granica dochodzi do 75 procent. Linia wzrostu zdolności idzie zatem dość szybko w górę, opada natomiast znacznie wolniej. Człowiek liczący lat 45, uczy się również szybko, jak chłopak czy dziewczyna 15-letnia, 55-letni jak dziecko mające 10 lat, a zdolności bynajmniej nie kończą się z 60-ym rokiem życia.

Jest oczywiście wiele przyczyn wpływających na rozwój zdolności. Człowiek, który musi walczyć

Poszukiwani wspólnicy do polowania na duchy

Wiara w zjawy i duchy jest stałą jak świat. Zagadnieniem tym zajmują się zarówno laicy, jak uczeni. Rezultat jest jednak taki, że muszą przyznać za Sokratesem: Wiem, że nic nie wiem.

Pewien bogaty Anglik Harry Price, który jest znawcą zagadnień spirytystycznych, poszukuje obecnie towarzyszy polowania na duchy. Jest to polowanie na grubego zwierza, ale jakie będą trofea — niewiadomo. Jako rymsztunek umysłowy, ma Price 15.000 tomów specjalnej biblioteki uni-

wersyteckiej w Londynie, którą zresztą sam utworzył.

Tereniem polowania ma być „za gwarantowany” dom z duchami, który został przez myśliwego zakupiony wraz z całym inwentarzem. Na ogłoszenie o poszukiwaniu wspólników polowania, zamieszczonym w kilku wielkich dziennikach londyńskich, zgłosiło się kilkusset amatorów, między którymi Price dokona wyboru. Wszelkiego rodzaju aparaty kontrolujące zostały zakupione, pozostaje tylko życzyć Anglikowi bogatej zdobyczy.

Smiercią za kłamstwo karzą sądy Eskimosów

Inspektor policji w Kanadzie Monague, który 10 lat życia spędził wśród mieszkającego tam szczepu Eskimosów, podał dokładnie ich obyczaje oraz charakter i jest dla nich z pełnym podziwem. Utrzymuje, że pod wieloma względami mogą oni być wzorem dla innych narodowości, zamieszkujących Kanadę. Eskimosowi pod żadnym pozorem nie wolno kłaść ani kłamać, w tym bowiem widzi szczep źródło in-

nych zbrodni. Złodziej albo kłamacz jest opętany przez czart, dla tego należy go natychmiast zgładzić.

Jeżeli Eskimos dowie się, że jakiś człowiek z jego szczepu popełnił jedno z tych dwóch przestępstw, musi natychmiast donieść o tym sądowi, składającemu się z dwóch mężczyzn i dwóch kobiet. Sąd, któremu przewodniczy jeden z mężczyzn, rozstrzyga sprawę bez powiadomienia oskarżonego i po długich, niekiedy kilka tygodni trwających debatach wydaje prawie zawsze wyrok skazujący. Przestępca dowiaduje się o wszystkim, dopiero, gdy ten wyrok zostaje mu doręczony.

Inspektor policji starał się nie raz o ulaskawienie skazanego, ale bezskutecznie. „Jeżeli człowiek upomnę, aby więcej nie kradł i nie kłamał — oświadczył przewodniczący sądu, to i tak mnie nie usłucha. Ale jeżeli go go zabije — to napewno nie będzie więcej tego robił. Mniej obawiam się takiego, który kradnie i kłamie, niż tego, jakie będą jego dzieci, wnuki i prawnuki. Mogłoby z czasem dojść do tego, że cały szczep składałby się z kłameców i złodziei”.

W REMBERTOWIE

zaprenumerować „ABC” można w wytwórni skarpetek u p. Aleksandra Winniczuka, ul. Skorupki 3.

130.000 żon poszukuje swoich mężów

W Stanach Zjednoczonych nikt nie ma obowiązku meldowania się. Jeżeli np. mr. Smith z Nowego Jorku uważa, że z jakiegokolwiek powodu nie może

w tym mieście dłużej pozostać, wsiada do pociągu, jedzie do Chicago, San Francisco, albo innego miasta i tam jako mr. Miller rozpoczyna nowe życie. Można by

przypuszczać, że wypadki takie są rzadkie i że dotyczy tylko przestępców. Tymczasem statystyka mówi zupełnie co innego. W ubiegłym roku znikło w Stanach Zjednoczonych ni mniej ni więcej, tylko 1,1 miliona ludzi.

Powody ucieczki są rozmaite. Dużą rolę odgrywa brak pracy, długi i w ogóle warunki materialne. Drugą przyczyną są niesnaski rodzinne. Uciekają synowie, którzy są w niezgodzie z ojcem, córki, chcące wyjść za mąż wbrew woli rodziców, a przede wszystkim mężowie. W ubiegłym roku opuściło swoje żony 130.000 mężczyzn. Policja i różni prywatni detektywi mają sporo zajęć z wyszukiwaniem uciekinierów, ale odnajdują zaledwie połowę. Czwarć część powraca z własnej woli, a czwarta przepada na zawsze. Mężczyzn znikło wiele więcej niż kobiet. W r. 1937 pierwszych było 700.000, drugich zaś 400.000. Stosunek ten jednak wyrównuje się do pewnego stopnia, bo kobiety prawie nigdy nie wracają.

Niezwykły urząd pocztowy bez urzędników

W słabo zaludnionych okolicach Stanów Zjednoczonych jest zwyczaj, że dla rozproszonych farmatorów wyznaczone są miejsca, w których składana jest korespondencja do nich adresowana. Farmerzy odbierając ją, zostawiają równocześnie listy, które chcą wysłać. Listy owe zabiera listonosz ze skrzynki w pewnych odstępach czasu.

W bardzo również mało zamieszkałej okolicy Anglii Sumptland Darroor, istnieje skrzynka na listy, będąca zarazem urzędem pocztowym, w którym od 50 lat nie ma wcale urzędnika, który jednak spełnia jako tako swoje za-

danie. Obok skrzynki mieszczącej się w niewielkim budynku, jest stampilla, którą nadający sam musi list swój ostemplować. Budynek oddalony o 15 km. od najbliższego osiedla, a leży na wysokości 600 m. nad poziomem morza. Inne wiadomości nie mogą być tą drogą nadawane, bo wysyłka poczty zależy od przypadku. Poza stawiony list musi czekać na przygodnego przechodnia, który wyjmie go ze skrzynki i zanieśli do prawdziwego urzędu pocztowego, a zdarza się, że przez szereg miesięcy zimowych w ogóle nikt tamte nie chodzi. Listy nigdy podobno nie giną, ale adresat musi mieć wiele cierpliwości.

B. HOFMANN

58)

NIEJAKI PAN DE KATT

Powieść współczesna

Autoryzowana adaptacja Eugeniusza Bałuckiego.

Piet udał się do kambuza, przyniósł butelkę piwa, otworzył ją w obecności chorego, jak gdyby wyczuł jego potrzebę, i obawę, że mogł mu domieszać wyczuł nasennego środka, wylał całą zawartość flaszki do dużego kubka i wręczył oficerowi.

Orda uniósł się nieco na łóżku, wypił chętnie piwo, nie odczuwając ust od kubka, westchnął z niewymowną ulgą i znów się osunął na poduszki.

— Powiedz no, chłopcze, kogo my właściwie gonimy? — zapytał pośpiesznie, widząc, że junga ma zamiar ulotnić się z kajuty.

Chłopak zatrzymał się, trzymając dłoń na kłame, odwrócił głowę i z wyraźnym zdumieniem popatrzył na Orde.

— No, przecież „Libelę”, panie poruczniku! Motorówkę Ruydera, którą Murzyn wynajął jeszcze w Amsterdamie. Dopiero wczoraj wieczorem przypłynął nią z Amsterdamu.

— Dokąd? Do Westerau?

— Tak jest — odparł Piet z lekkim zniecierpliwieniem, gdyż spieszył mu się bardzo na górę.

— Czekaj, chłopcze, jeszcze jedno: Jak ja się znalazłem na kutrze?

— Aha! — uśmiechnął się Piet. — No, tak, pan porucznik o tym nie może wiedzieć. Leskatter przydzielił pana razem z wujem Knelisem namost, myśmy czekali w czółnie pod mostem, to znaczy, ja i kapitan Visser.

— Uhm... — mruknął w zamyśleniu Orda. — A kto to jest Leskatter?

— No, był tu przed chwilą! Przecież pan porucznik go zna.

— Tak... — powiedział przeciągle Orda.

Uczuł nagle, że go ogarnia nieudolne zmęczenie. Chciał jeszcze zapytać o Murzyna, lecz myśli zaczęły mu się plątać. Ledwo Piet przymknął za sobą drzwi, Orda zapadł w głęboki sen.

XIX.

— Moje dziecko, przyszedł jakiś pan! — zawołała z przejęciem Jenny. — Mówi, że ma do ciebie bardzo ważny interes.

Halszka siedziała w salonie, ciągle na coś czekała i to się przedłużało w niewypowiedzianie dręczącą nieskończoność.

Próbowała czymś się zająć, lecz wszystko jej leciało z rąk. Raz po raz podbiegała do okna, potem nasłuchiwała pod drzwiami, chwytając łapczywie każdy szmer.

Nie zastanawiała się nad kradzieżą kroniki i nad doniosłością tego wydarzenia, natomiast nie wychodził jej z głowy Orda. Co mu się stało? Gdzie on jest? Z nieprawdopodobną wyrazistością widziała krzaki i drzewa miotane wicherem, środkową aleję ogródka i ludzką postać po niej mknącą; do tej pory dźwięczał jej w uszach własny głos, wołający z rozpaczą Henia. Powinien tu być dawno. Dlaczego nie wraca? Przecież nie mógł zginąć! To byłaby bezmyślna w swym okrucieństwie niesprawiedliwość...

Uczuła nagłą potrzebę czynu, bez czego nie potrafiła być ocknąć ani odzyskać bodaj względnej równowagi duchowej.

Zmusiła się do napisania listu do Warszawy — opisał szczegółowo swemu szefowi, co tu zaszło.

Drgnęła przy słowach „Jenny Claasen, doznała gwałtownego bicia serca. Popatrzyła ze strachem na starszkę, lecz z jej twarzy wyczytała tylko lekkość — widocznie nie stało się nic złego.

— Niech pani tu poprosi tego — powiedział lekko drżącym głosem.

Po chwili wszedł Rottwijn. Przedstawił się i oświadczył z uprzejmym uśmiechem:

— Przychodzę z polecenia pana Weninger. Kazał mi przysłać pokój, do którego się włączyli złodzieje tej nocy.

— Proszę bardzo. Niech pan robi, co uważa za stosowne. To jest ten pokój.

Wywiadowca skłonił się w milczeniu, otworzył drzwi i wkroczył do gabinetu. Od progu popatrzył badawczo dookoła, potem pośpieszył dziwnie lekkim krokiem do najbliższego okna, obrzucił spojrzeniem biurko i półki biblioteki. W kącie jeszcze stały opróżnione skrzynie.

— Gdzie była skradzioną księgą? — zapytał następnie i nie czekając na odpowiedź, pokazał palcem na jedną z półek, gdzie między książkami widniała spora luka. — Tu, proszę pani?

— Tak — odpowiedziała panna Malinowska. — Kuzyn postawił kronikę właśnie na to miejsce.

— A potem oboje państwo opuścili ten pokój?

— Tak.

— Kiedy to było? O której godzinie?

— Już po północy.

Rottwijn otworzył teczkę i zaczął wyjmować różne przyrządy. Panna Malinowska usiadła przy drzwiach, przyglądając się uważnie tym czynnościom.

Wywiadowca posypał kłami i parapet okna jakimś proszkiem, podobnym do pudru, potem go zdmuchnął. Proszek przylepił się miejscami, tworząc nierówne plamy. Rottwijn obejrzał je starannie przez powiększające szkło i ciekawie odbijał na specjalnym papierze.

Panna Malinowska przyglądała się w milczeniu, podziwiając szybkość i sprawność pracy. Wiedziała, oczywiście, co to jest daktyloskopia, lecz nigdy nie widziała zastosowania w praktyce jej najnowszych sposobów.

Rottwijn zapomniał o pannie Malinowskiej, zdawało się, nawet jej nie dostrzegł. Uchylił drugie drzwi, zbadał długo i wąsko korytarz i kuchnię w jego końcu. Po powrocie mruknął:

— Kuchenne drzwi nawet dziecko potrafi otworzyć... (D. c. n.)